

ks. Edward Sienkiewicz

Maryjna droga

Książka pod tytułem: *Moja maryjna droga*, Wincentego Łaszewskiego, autora wielu publikacji, to bardzo szczególne świadectwo religijne. Autor – sądząc chociażby na podstawie jego dotychczasowego dorobku – ma wszelkie dane ku temu, aby pochylić się nad prawdami wiary, odnoszącymi się do roli i miejsca Maryi, Matki Jezusa Chrystusa, w historii zbawienia. Wincenty Łaszewski nie ogranicza się jednak do napisania jeszcze jednej książki o Najświętszej Maryi Pannie. Zaprasza swoich czytelników do wejścia z nim na drogę doświadczenia religijnego, w którym nie brakuje systematycznej refleksji teologicznej, ale w której obecne jest – niemalże na każdej stronie – również to, co trudno zamknąć nawet w najbardziej wnikliwej i usystematyzowanej refleksji naukowej. Zaprasza jak wytrawny przewodnik, który wie, że w drodze wiele może się zdarzyć, nawet nas zaskoczyć, który na każdym kroku stara się dzielić z czytelnikiem swoim doświadczeniem, przeżyciem. Jak przewodnik, któremu można zaufać, ponieważ tą drogą kroczył już wiele razy, dobrze zna problemy i rozterki wędrowców; rozumie także zmęczenie, zwątpienie i zniechęcenie.

Już we wprowadzeniu do swojej pracy autor zastrzega się, że nie chodzi mu o napisanie kilku pięknych sentencji, których w pracy i tak nie brakuje. Broni się przed rozwijaniem tylko idei. Tak naprawdę chodzi mu o życie, o prawdziwy dom; o rozumienie i pokochanie Kościoła, w którym musi być Matka. Bez niej każdy dom jest trochę pusty, twardy i bez życia. Bez Maryi – jak napisze, powołując się na takich teologów jak Hans Urs von Bathasar i Richard Rohr – chrześcijaństwu grozi to, że będzie nieludzkie, a Kościół może się wydawać mało atrakcyjny, zbyt poważny, czysto funkcyjny i bezduszny (*Wprowadzenie – Potrzeba Matki*, s. 5).

Książka została podzielona na mniejsze części, rozdziały (dwadzieścia plus wprowadzenie i zakończenie), które odnoszą się do ważniejszych, opisanych w Piśmie Świętym wydarzeń z życia Maryi, złączonej w drodze ze swoim Synem; wsłuchującej się w Jego słowa jak nikt inny, rozumiejącej – mimo dostrzeżonych przez autora trudności – Jego zbawczą misję. Otwierającą się na to, co dla wielu zakryte z wielką wiarą i nadzieją. Każdy z tych rozdziałów – raz bardzo krótkich, ale stanowiących jasne przesłanie, a nawet wezwanie, innym razem nieco dłuższych – poprzedzony jest sentencją, pochodzącą od osób zafascynowanych postacią Matki Chrystusa i odznaczających się szczególnie do niej miłością oraz pobożnością. Każda z tych części, co zasługuje na uznanie, zakorzeniona jest bardzo mocno w tekście biblijnym, odnosi się

wprost do Jezusa Chrystusa, w czym najbardziej pewną pośredniczką i nauczycielką – jak wielokrotnie podkreśla autor – jest Jego Matka; też „Boga nauczycielka” i „pokorna Służebnica”. Trzeba zatem odnotować, że tekst Wincentego Łaszewskiego, napisany żywym, wrażliwym na doświadczenie językiem; przy tym bardzo jasnym i precyzyjnym, dobrze godzi ze sobą najważniejsze postulaty, jakie stawia się często pracom o Najświętszej Maryi Pannie. Mariologia w takim wydaniu nie jest suchym i pozbawionym egzystencjalnego kontekstu wykładem. Dobrze przemawia do wyobraźni i mentalności współczesnego człowieka, któremu bliskie jest doświadczenie religijne i najważniejsze problemy Kościoła, za które czuje się odpowiedzialny. Znajdziemy w niej wręcz obfitość tekstów biblijnych, które autor analizuje, nie unikając kategoriicznych wniosków, przez co dobrze wypełnia wezwanie wielu teologów o dowartościowanie biblijne tekstów mariologicznych. Poza tym obecna jest w tej pracy – tak ważna dla każdej tożsamości religijnej – ludowa, rodzima pobożność i prosta, aczkolwiek ujmująca uczuciowość.

Na tej „maryjnej” drodze przewodnikiem jest więc autor, ale tylko o tyle, o ile – jak stale podkreśla – zakłada przewodnictwo Maryi, o której nie tyle pisze, ile raczej stara się z nią rozmawiać; razem z nią modlić. Myśleć i przeżywać, aby jak najlepiej zrozumieć Jezusa i jak najwierniej podążać Jego śladami, aby pełnić wolę Ojca, który jest w niebie. Nie jest – jak szybko przestrzega – to droga łatwa, lekka, dla wszystkich atrakcyjna. Ale zaraz dodaje, że wszystko, co jest piękne, ważne i wielkie, kosztuje, wymaga. Dostrzega, że wchodziło i nadal wchodzi na nią wielu takich, którym się wydaje, że znają i Maryję i Jezusa, tylko dlatego, że próbują ich dobrze opisać, ładnie opowiadać. Tymczasem tak naprawdę nie rozumieją, że Jezusa i Maryję trzeba poznawać sercem; trzeba się od Nich uczyć kochać, najlepiej przez pokochanie Jezusa i Jego Matki. Maryja poznaje sercem, dlatego nie musi wszystkiego zhierarchizować, uporządkować, usystematyzować. Ona nie poznaje – nie znosi tajemnicy, ona w nią wchodzi. Autor dobrze rozumie rozterki i niepokoje współczesnego człowieka; jego zabieganie, brak czasu, brak pokoju w sercu, ponieważ poprzedza go brak miłości. Człowiek w żadnym położeniu nie musi żyć w niepokoju serca – napisze – nawet nie może. Potrzebuje tylko do swojego serca i do swojego domu – do swojego zabieganego świata – zaprosić Maryję. Tym bardziej, że i z miłością w sercu, i z Maryją – jak podkreśla W. Łaszewski – życie nie przestaje być zmaganiem, czasem twardą walką. Na tej drodze, która wiedzie do szczęścia i wiecznego pokoju, do Ojca, jest bowiem ktoś, komu na płątaniu ludzkich ścieżek i na ludzkim niepokoju, a nawet zwątpieniu i rozpaczcy bardzo zależy; na tej drodze jest też przeciwnik – szatan.

Na tej drodze jest też cierpienie i w związku z tym tyle pytań: dlaczego? Tyle buntu wobec Boga z powodu morza cierpienia, które dotyka człowieka każdego pokolenia i każdej szerokości geograficznej. Maryja nie uchyla się przed tym „dlaczego?” Ona postępuje za swoim cierpiącym Synem. Idzie z Nim po

drodze bólu, aby żaden ból nie okazał się najsilniejszy, niepokonany, nie zamieniony w końcu w największe dobro. Aby mogła i dziś iść razem z nami, w naszym bólu; być z nami, kiedy pytamy dlaczego? Kiedy mamy wątpliwości i nic nie rozumiemy. Aby przekonać nas, że wszystkiego nie można i nie trzeba zrozumieć, że wystarczy zaprosić do swojego życia, także tego nieudanego, Jezusa. W swojej pracy autor na żadnej stronie nie pisze o Matce bez Syna i o Synu bez Matki, przez co udaje mu się zrealizować tak często powtarzane przez Karola Wojtyłę: *per Iesum ad Mariam* i tak bliskie Prymasowi Tysiąclecia *per Mariam ad Iesum*.

Pouczający w tym tekście jest zwłaszcza fragment odnoszący się do *Magnificat*, który – jak sądzi autor – nie może być poematem, pieśnią „chwili”, rodzącą się i wyśpiewaną pod wpływem natchnienia, silnego, nawet wstrząsającego przeżycia. To pieśń, która – jak pisze – powstaje latami, która jest dobrze przemyślana i przeżyta; jako pieśń najbardziej osobistych doświadczeń w spotkaniu z Bogiem. Szczególnie ten poemat, wyrecytowany na progu domu św. Elżbiety, pod wpływem Ducha Świętego, uczy nas dostrzegać dobro, które pochodzi od Boga. Maryja w tej pieśni wzywa nas, abyśmy przestali pisać – jak to ujmuje Wincenty Łaszewski – „kronikę zła”; wzywa i wyraźnie mówi, dlaczego tak robić nie warto, nie wolno. Historię można zmieniać tylko w jeden sposób. Nie trzeba się z przejawami zła zgadzać, wycofywać, ale też nie można dać się sprowokować, uwierzyć, że można skorzystać z metod, którymi się posługuje zło. Historię zmienia się wówczas, kiedy dzieje pisze się swoim wnętrzem, mistycznym przeżyciem Boga, tak jak Maryja; tak jak św. Franciszek. Dlatego jeśli czegoś nie rozumiem, nawet jeśli coś wydaje mi się nielogiczne – to nie dlatego, że Bóg jest mało czytelny, ale dlatego, że zbyt wielki jest mój analfabetyzm duchowy.

Nie radzimy sobie z procesem sekularyzacji, coraz bardziej się pogłębiającym, coraz częściej pozwalamy sobie wmówić, że to normalność, zwyczajna kolej rzeczy i trzeba się z tym pogodzić. Autor drogi Maryjnej widzi problem nieco inaczej. Właśnie Maryja pomaga nam nie dzielić świata na przyrodzony i nadprzyrodzony; religijny i świecki; na wiarę i historię; na pracę i modlitwę, ponieważ taki podział jest nieprawdziwy, krzywdzący i dla świata, i dla człowieka. Maryja najlepiej uczy nas, dlaczego wszystko powinno być przeniknięte modlitwą i religijnością. U niej tak było i dlatego nie miała wątpliwości, że czyniąc jedno, może zaniedbać drugie (w pracy oddalić się od Boga lub przebywając z Nim, zaniedbać swoje obowiązki). Uczy nas tego w swojej szkole i w szkole Jezusa – w cichym, oddalonym od zgiełku Nazarecie. Prowadzi na pustynię – martwą dla świata i dlatego płodną dla Boga, ponieważ pozostaje ona płodna, bogata duchem.

Wincenty Łaszewski, *Moja maryjna droga*,
Fundacja „Nasza Przyszłość” – Szczecinek 2012.